

Historia jednego majątku

Pochodzenie wsi Grudusk w powiecie ciechanowskim ginie gdzieś w pomroce dziejów. Wprawdzie w prastarej tradycji nazwa wywodzi się od grodu wybudowanego przeszło 900 lat temu, niemniej jednak istnieje też przekaz o prastowiańskich korzeniach tej rolniczej osady. Za tezę tą przemawia sama nazwa Gruduska. Według Alfreda Pawińskiego Grudusk nazywał się dawniej Grudowsk względnie Grudwsk.

no-społecznym. Za tezę tą przemawiałyby nazwy okolicznych wsi. I tak po kolei: Żarnowo, gdzie wyrabiano żarna, Kołaki — zamieszkiwane przez kołodziei, Strzelnia — to tu sporządzano strzały i broń, Pszczółki — znane z hodowli miodu, Wiśniewo, skąd dostarczano wisien, Sokołowo, co słynęło z sokolników, wreszcie Rąbierz, bo leżał na rubieżu, czyli granicy, za którą ciągnęły się już tylko nieprzebyte bory.

I znowu powołując się na Pawińskiego trzeba stwierdzić, że w XVI wieku na Mazowszu nie było większych folwarków. Z Gruduska ofiarę, czyli podatek, płaciło ledwie kilkunastu poddanych. W czasie wojny 30-letniej wieś poszła z dymem, w tym piękny, murowany kościół w stylu wiślano-bałtyckim. Potem i ludność przetrzebiły liczne zarazy, w tym czarna oспа, która przechodząc przez Europę nie ominęła także Mazowsza. Pod koniec wieku liczba ludności spadła o ponad połowę. Po wyludnieniu, pola zarosły lasami, ziemia stała ugo-

księgi te dalej mówią, że w 1827 roku tenże Michał zmarł, pozostawiając po sobie licznych następców. Dwa lata później syn jego Franciszek objął w posiadanie schedę po ojcu. Niebawem, kiedy i on odszedł, do sukcesji stanęło kilkoro rodzeństwa. Ale ci długo dochodzili do porozumienia. Sam zaś majątek przechodził w ręce jednych to drugich, po czym wydzierżawiony popadał w coraz to większą ruinę.

W 1850 roku, dobra nabył syn Agnieszki, Ludwik, który na publicznej licytacji dał zań dokładnie 251.525 zł. Jak na owe czasy nabywca stał się rolnikiem nad wyraz postępowym i podniósł z upadku zrujnowane gospodarstwo. Jako członek Towarzystwa Rolniczego propagował zintensyfikowaną kulturę rolną. Najpierw za pieniądze z wyrębu lasu postawił gorzelnię, choć ta wnet mu upadła. Niebawem przerobił ją jednak na browar. Potem, jako pierwszy przeprowadził przez mokre pola planową sieć rowów, które znacznie osuszył. Z upraw na szeroka skalę siał koniczynę i założył plantację buraków cukrowych, które odstawał do cukrowni Krasiniec. W zapale wziął się też za uprawę tytoniu na potrzeby monopolu Kronen-

też ostatecznie majątek stanął na jakichś 628 ha pól, lasów i łąk. Starzyński zostawił po sobie murowany spichrz, stodołę i oficynę.

W 1899 roku Grudusk zakupił Ignacy Bojanowski za sumę 81.000 rubli. Ale dalsze 40.000 wydał na długi i pozostałe koszty, głównie administracyjne. Idąc za przykładem poprzedników, oparł

le skorzystać, bo zaraz wybuchła wojna. Za to pomogła w plantacji buraka. Ta zaś, w tym samym roku, stojąc u szczytu potęgi, oparła się na prawie 100 ha z przeciętnym plonem 350 q z ha.

Niemniej jednak to właśnie wojna światowa najboleśniej dotknęła ciągle rozwijający się Grudusk. Od samego początku majątek przechodził z rąk do rąk. Aż wreszcie nagminne rekwir-



Dwór, 1905 r.



Grudusk - widok z lotu ptaka, stan obecny

Jakby na potwierdzenie tych słów znaleziono na terenie pól kamienną sochę, którą ongiś stosowali tu Prasłowianie. Niestety, w 1915 roku socha ta zaginęła podczas zmagania wojennych, które wieś obróciły niemal w perzynę. Jesli by przyjąć prasłowiańską wersję pochodzenia Gruduska, należałoby przesunąć jego początki o dalszych kilkaset lat wstecz, a więc niemal do początków naszej ery.

Pierwsze, drewniane grodzisko zostało wzniesione przez książąt mazowieckich na kopcu, który dziś nosi nazwę „Zielonej Góry”, o pochodzeniu, której przekazy wciąż jednak milczą. Na nim też wznosił się gród warowny, otoczony wokół wysoką palisadą. Sam kopiec okrążała zaś fosa, której ślady noszą nieliczne wgłębienia po wschodniej i południowej stronie górującego stoku. Ale i od północy grodzisko osłaniała bagnista tu rzeczka, która mocno ograniczała swobodny doń dostęp.

Istnienie kopca pozwala przypuszczać, że i sam Grudusk istniał już za Bolesława Śmiałego, a może nawet i dużo wcześniej. Ale już jako gród stał się wpływowym ośrodkiem kultural-

rem, całość zamieniała się w krainę lasów i kniei. I wtenczas nastąpiły pierwsze folwarki. A pozostali przy życiu osadnicy karczowali sobie ile popadło, zagarniali też coraz to większe obszary.

W XVII i XVIII wieku Grudusk przechodził zmienne koleje losu. Dobra wielokrotnie rozdrabniane, to znowu scalane przechodziły z rąk do rąk Zawadzkich, Krasiniskich i Grabowskich, przejściowo zarządzane nawet przez tutejsze probostwo.

W XIX wieku dobra gruduskie dostały się rodzinie Turowskich. Zanim jednak przeszły w te ręce, figurowały w hipotece jako Grudusk A i Grudusk B. Do Gruduska A należały niektóre grunta sąsiedniej wsi Purzycy oraz las wydzielony ze wsi Grabowo — Wykno. Na Grudusk B składały się zaś pozostałe części Gruduska oraz sąsiedni folwark Wiksin. W sumie około 90 włók, czyli 1500 ha wyjątkowo urodzajnej ziemi.

Pierwszym właścicielem Gruduska, wpisanym do płočkih ksiąg hipotecznych, był Michał Turowski. Najpierw w 1805, a następnie w 1806 roku nabył je od Szymona Grabowskiego za łączną sumę 460.000 zł.

berg. Niestety, ogromne nakłady, straty w powstaniu, a przede wszystkim chorobliwa gra w karty poderwały te interesy. Na domiar złego w 1867 roku uwłaszczenie włościan uszczupliło majątek o dalszych 262 ha. Próbuąc ratować swe interesy, Ludwik zapożyczył się w Towarzystwie Kredytowym Ziemi. Tyle że i te zabiegi okazały się mocno spóźnione. Dopiero wówczas Ludwik oddał się pod opiekę sąsiadów, osób rozsądnych i zapobiegliwych. W ten sposób, może nieco okólnie dobra gruduskie dostały się w ręce nowego dziedzica, Stanisława Starzyńskiego.

Stanisław, absolwent paryskiej Szkoły Nauk Politycznych, nie był dobrym rolnikiem, ale ekonomistą. I jakby na potwierdzenie tych słów każdemu do znużenia wygłaszał maksymę: „Niech przepada, byle płaciło”. W majątku zaś gospodarował nader oszczędnie, wręcz ekstensywnie. Sprzedając zaś Grudusk chwalił się, że wyciągał nawet do 18.000 rubli rocznie. Zanim jednak do tego doszło, w 1895 roku włościanie za zrzeczenie się serwitutów dostali prawie 50 ha dworskiej ziemi. Wtedy

gospodarstwo na uprawie buraków. Koniunktura na nie też była coraz to lepsza. W sukurs przyszła cukrownia Ciechanów, która na miejscu, w 1900 roku, otworzyła buraczarnię. Niebawem, w 1905 roku, pobiła rekordy, prawie 20 km broku do Ciechanowa. W 1914 roku cukrownia oddała też drugą placówkę i położyła tory pod kolejkę wąskotorową aż pod sam skład. Nie zdążyła jednak z niej w ogó-

zycze, ciągle pożary, rozbiórki pod okopy, na opał, tudzież regularne walki zrujnowały go niemal doszczętnie.

W czasie tych działań całkowicie wysiedlono ludność, po czym majątek przedstawiał widok dymiących się zgliszcz, sterczących ledwie kominów. Same straty Powiatowa Komisja Szacunkowo-Rolna oszacowała na sumę 262.570 rubli, czyli niemal do wysokości wartości całego majątku.



Dwór - stan obecny

Zza lonej góry

- Na miejscu wypadku doszło do rażących błędów w postępowaniu funkcjonariuszy policji – twierdzi adwokat żony tragicznie zmarłego mężczyzny.

Zginął mąż, nie ma winnego

- Niech policja prowadzi śledztwo, ja poprowadzę swoje – mówi Danuta Browarek, żona zmarłego tragicznie motocyklisty. - Mój mąż nie był wariatem drogowym, nie wierzę, że to on mógł spowodować wypadek - dodaje. Dziś, miesiąc po wydarzeniach, jest niemal pewna, że okoliczności, w których zginął jej mąż, są bardzo niejasne. - Życia już mu nie wrócę, ale w końcu dojdę prawdy.

dnia wykazała, że zmarł w wyniku przejechania przez ciężki pojazd.

Dojdę w końcu do prawdy

Poszkodowana wdowa domaga się teraz wyjaśnienia okoliczności śmierci jej męża. Pomaga jej w tym adwokat.

- Niech policja prowadzi swoje śledztwo, ja poprowadzę swoje – mówi Danuta Browarek. – Nie mogę darować tego, w jaki sposób potraktowano sprawę śmierci mojego męża. Będę walczyła do końca – dodaje.

W dokumentacji sporządzonej z miejsca wypadku adwokat pani Browarek zauważyła szereg nieprawidłowości w postępowaniu policji. Skargi, jakie wносиła poszkodowana wdowa, dotyczą m. in. przenoszenia ciała, przedstawienia dowodów rzeczowych, zacierania śladów.

- Z wypowiedzi świadków wynikało co innego niż ze sporządzonej przez biegłego technicznego dokumentacji. Ciało tuż po wypadku leżało na środku ulicy, a w dokumentacji znajduje się już na poboczu. Motocykl, wcześniej wywrócony, został postawiony na stopce kierownicą do przeciwnego kierunku jazdy. Zasypało plamę krwi piaskiem i wmawiano mi, że to była plama benzyny. A na zdjęciu wyraźnie widać, że to była krew. Miejsce wypadku nie zostało prawidłowo zabezpieczone, a kierowcę ciężarówki dopuszczono do ruchu już po trzech godzinach – wylicza Browarek.

tragicznym wypadku z jedenastego czerwca piły wszystkie lokalne tygodniki. Nikt wówczas nie potrafił jednak powiedzieć, co było faktyczną przyczyną wypadku. Same okoliczności tego zdarzenia do dziś wydają się zagadką, choć prokuratura w części zebrała materiał dowodowy. Adwokat Danuta Browarek twierdzi, że na miejscu wypadku doszło do rażących błędów w postępowaniu funkcjonariuszy policji. Komenda Powiatowa Policji w Mławie woli jednak wstrzymać się z oceną do czasu otrzymania ekspertyzy biegłego.

Wracał do domu...

Jedenastego czerwca po południu mąż pani Browarek wraca „siódmką” do domu na motocyklu. Tym samym pasem w kierunku Warszawy jedzie przed nim ciężarowy man z przyczepą. Wszystko wskazuje na to, że motocyklista chce wyprzedzić ciężarówkę i... na tym kończą się jasności, bo dalszy bieg zdarzeń pozostaje jedynie domniemaniem. Kierowca yamaha ginie na miejscu. Pięć godzin później, koło 20 o śmierci męża zostaje powiadomiona Danuta Browarek.

- Zadzwoń! do mnie jakiś człowiek i powiedz, że jest z komendy policji. Nie przedstawił się, tylko od razu oświadczył, że jest mu przykro, bo mój mąż nie żyje, a jego ciało znajduje się w zakładzie pogrzebowym w Mławie. Tego dnia byłam sama z dziećmi. Przez chwilę myślałam, że umieram. Nie mogłam podnieść się z szoku. Pewnie, że nie byłam przygotowana na taką wiadomość, ale czy nie stać było tych ludzi na odrobinę ludzkiego podejścia? I dlaczego powiadomiono mnie tak późno? – pyta rozgoryczona żona motocyklisty.

Do wypadku doszło ok. 15.15. Na miejsce przyjechała karetka, straż i grupa wypadkowa z Komendy Powiatowej Policji w Mławie. Mężczyzna został przewieziony do prosektorium. Sekcja zwłok z następnego

ku, zaginęły. Zakład pogrzebowy, który powinien dostarczyć Danucie Browarek rzeczy męża, twierdzi, że zostały spalone, innym razem natomiast, że ktoś je odebrał, ale nie wiadomo kto.

- Umawiałam się z kierownikiem zakładu na odbiór i nagle dowiaduję się, że ich nie ma. Nie wiem, czy komuś zależało na tym, aby spalić te rzeczy, żeby ukryć dowód rzeczowy?

Komendant: Dotożymy wszelkich starań, aby wyjaśnić okoliczności

Jeśli część z tych przypuszczeń jest prawdziwa, powstaje pytanie, kto zaciął ślady? Policja, przybyli na miejsce pracownicy pogotowia, czy obecni na miejscu wypadku funkcjonariusze innych służb? Być może odpowiedzi dostarczą świadkowie, którzy są ponownie przesłuchiwanymi. Wśród nich wymienia się tych, którzy przybyli najszybciej, zaraz po wypadku: funkcjonariuszy policji, pracowników pogotowia, strażaków. Ich zeznania mogą wpłynąć na ustalenie sytuacji tuż po wypadku, nie pomogą natomiast w rozwiązaniu najważniejszej kwestii: kto zawiń? Bezpośrednich świadków zdarzenia niestety brak. Wszystko wskazuje na to, że kluczową rolę w rozwiązaniu tej zagadki będą miały ekspertyzy dwóch nowo powołanych biegłych: ds. ruchu drogowego oraz do badań technicznych motoru. Po skardze wniesionej przez panią Browarek na niezręczność pierwszego biegłego postanowiono włączyć do postępowania dwóch specjalistów z Olsztyna oraz Warszawy.

- Mamy nadzieję, że ekspertyzy oraz bezpośredni świadkowie pozwolą nam odpowiedzieć na nurtujące nas pytania: czy zawiódł sprzęt, czy osoba? Na ich podstawie oprze się prokuratura. Z pewnością dołożymy wszelkich starań, aby wyjaśnić wszystkie okoliczności zdarzenia. Zależy mi na tym jako komendantowi, ale i jako człowiekowi – mieszkającemu Stupsk. Znałem tego pana osobiście i jest mi niezmiernie przykro, że tak się stało – wyjaśnia komendant powiatowej policji w Mławie komisarz Witold Lemański.

Nie chce jednak wypowiadać się co do zarzutów Danuty Browarek.

- Prokurator był na miejscu i nie zauważył wadliwości w postępowaniu. A z ocenami poczekam do zebrania przejrzystych materiałów dowodowych. Musimy wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności. Jeżeli otrzymam opinie od biegłych, to będą wiążące informacje. Gdyby okazało się, że były błędy w postępowaniu, wyciągniemy z tego konsekwencje. Na razie wszystkie skargi, które wpływają od pani Browarek, są szczegółowo rozpatrywane. Żadna z nich nie trafi na bok – tłumaczy komendant.

KATARZYNA WIETESKA

Po przejściu frontu majątek trzeba było postawić na nogi i to prawie od podstaw. Najpierw Ignacy przystąpił do zbioru ocalałej oziminy, potem zakupił konie i wozy oraz zabrał się za naprawę murowanego dziesięciorka. Na razie dziesięciorek miał służyć za spichlerz i pomieszczenie dla inwentarza. Jeszcze tego samego roku udało się naprawić drenaż i posiać ozime, ale o połowę mniej niż przed wojną.

Oprócz sił własnych do odbudowy wykorzystano też środki nadzwyczajne. Ignacy otrzymał od Niemców skromną zapłatę za kwity rekwizycyjne. Z pomocą przyszedł brat Michał, dając wiosną owies, jęczmień i ziemniaki pod zasiew. Ignacy skorzystał też z pożyczki, udzielonej przez Bank Ziemiański ze specjalnego funduszu ustanowionego przez ziemian poznańskich. Rękę wyciągnął także niemiecki okupant. W polu za pługiem stanęła kawaleria bawarska, choć nie za darmo. Wreszcie z daleka sprowadzono niby po kosztach drzewo na odbudowę, pomimo że surowiec ten można było kupić po cenie w pobliskich prywatnych lasach.

Z nastaniem niepodległości powolny rozwój nie nabrał przyspieszenia,

niki do 150 kg żywej wagi, z kilkoma maciorami i rasowym knurem odmiany białej angielskiej. W ogóle świń odstawiano na sprzedaż w ilości co najmniej 70 sztuk rocznie. Obok zaś chowały się owce. Głównie świniaarki, ale też pomorskie fagasy.

W okresie tuż przed II wojną Grudusk prosperował coraz to lepiej. Niejakim oddechem dla gospodarstwa stała się też dewaluacja złotego, dzięki której długi obniżono, nadwyżki zaś Ignacy przeznaczył na inwestycje.

Po krótkiej wojnie z Niemcami Grudusk znalazł się w Rejencji Ciechanowskiej, w granicach III Rzeszy. Niebawem też nastąpił niemiecki zarządca, Ignacemu zaś pozostało rządowanie. Na szczęście Niemcy zarzucili pomysł utworzenia na rozległych gruntach poligonu wojskowego, ale stało się to tylko na skutek zapobiegliwości nowego administratora, który przekonał wojskowych o wysokiej kulturze rolnej podległej mu placówki.

W styczniu 1945 roku zmasowany atak wojsk radzieckich wyparł Niemców daleko za Grudusk. Po przejściu frontu



Przed dworem, 1922 r.

ale przesunął się o dalsze dwa lata. Na taki stan rzeczy miały wpływ niskie ceny zboża i inwazja bolszewicka.

Sytuację nieco poprawiło oddanie szos Grudusk – Chorzele i Mława – Przasnysz i ponowne uruchomienie buraczarni.

Po wojnie Ignacy nastawił się na produkcję buraczano-zbożową. Z czasem profil wzbogacił, przedstawiając się na produkcję maku i rzepaku zimowo-lętniego, czyniąc też pierwsze kroki pod zasiew grochu Wiktorii.

W Grudusku gleby były gatunkowo nierówne, poprzecinane przepalczykami, bagienkami i źródłiskami. Na równi w trzeciej części występowały czarne, bagienne, co bielicowe i gliniaste oraz lżejsze na podłożu piaszczystym. Po wojnie, w 1928 roku, Spółka Wodna Grudusk dokończyła drenaż pól na pozostałych 121 ha.

Ale prym, jaki dawał Ignacy uprawom, nie pozostawał bez wpływu na stan jego hodowli. Najwięcej uwagi poświęcał koniom i wołom. W stadzie kłaczki były nierasowe, o typie niejednolitym, za to ogiery rasy węgierskiej i angielskiej. W oborze hodował przede wszystkim krowy maści pospolitej, czerwonej. Z czasem przechodził na jałowki rasy niziny i na cielęta holenderskiej. W końcu pogłowie bydła doszło do 80 sztuk całkiem zdrowego chowu. Przeciwnie mleczność w stadzie kształtowała się rocznie na poziomie 2500 l, przy 3,7% udziale tłuszczu w mleku. W chlewni przeważały tucz-

i ucieczce rannego dziedzica nastąpiły mroczne czasy dla opuszczonego majątku. W końcu marca, podkomisarz ziemski przejął Grudusk w Zarząd Państwowy na cele reformy rolnej. W tym samym roku ponad połowę dóbr rozparcelowano na 2-5-hektarowe nadziały. Parcele te dostały się w ręce okolicznego chłopstwa, dzielone od strony wsi Wiksin i Grudusk oraz od majątków Sokołowo i Purzyce Trojany. Z pozostałych prawie 295 ha utworzono Państwowy Ośrodek Kultury Rolnej. Pola obsiewano głównie zbożami i pastewnymi, za to w mniejszym stopniu burakami. W czerwcu następnego roku Ośrodek przeszedł pod zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich. W dalszym ciągu gospodarowano po staremu, prowadząc księgi kasowe i magistr inwentarza żywego oraz kontrolkę najmu. W kilka lat później Ośrodek przemianowano na Państwowe Gospodarstwo Rolne.

Po wojnie dwór stał się mieszkaniem dla pracowników państwowych. Nie licząc się z wyglądem, oszpecono go, dostawiając do elewacji bocznej niską, długą przybudówkę. Od lutego 1981 roku mieścił biura Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Na szczęście dziś znajduje się w rękach prywatnych i błyszczy niczym perełka w postpeerskiej szarzyźnie chylących się ku ruinie zabudowań spółdzielczych.

MARIUSZ MAREK
MYSIAKOWSKI